

Tadeusz Burzyński POTRZEBA HUMANIZACJI

Opowiedziano mi niedawno następującą anegdotkę: pewien pan, bardzo ceniący sobie teatr, zaprowadził na przedstawienie dla dzieci swego kilkuletniego syna. Pachołę posiedziało chwilę, popatrzyło, po czym zaczęło się niecierpliwie wiercić: Na koniec rzekło do taty: „chodźmy już do domu, bo tu za dużo ludzi i ten telewizor jest taki wielki.” Ów tata był cudzoziemcem z zaprzyjaźnionego kraju, w którym nawracanie młodzieży na teatr daje dość nikłe rezultaty. Gdy usłyszał od Krasowskiego, że we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku w „big-beatowym pokoleniu”, też już na telewizji od lat chowanym, można doliczyć się setek wielkich miłośników Mel-pomeny i wielu entuzjastów, którzy sztukę teatru cenią ponad wszelkie inne rozrywki, cudzoziemiec najpierw nie dowierzał, a potem zapytał: „jak wy to robicie?”

Nie dziwię się temu niedowierzaniu, bowiem cudzoziemcy nie mają wcale monopolu na kłopoty z uteatralnieniem młodzieży i w ogóle z upowszechnianiem sztuki teatru. Znane są one i w naszym kraju. Nie sądzę, by bez podstaw mówiło się o tym, że teatr znalazł się w pewnej sytuacji krytycznej wynikającej zresztą nie tylko z kryzysu widowni. Słyszałem radykalne opinie, rokujące teatrowi nędzne perspektywy. Słyszałem opinie zgoła przeciwne. Nie będę ich cytować, gdyż nie mam ambicji napisania rozprawki teoretycznej. Chcę tylko wyrazić przekonanie, że o przyszłości teatru w rozstrzygającym stopniu zadecyduje publiczność. Gdy nie będzie widzów, przestanie istnieć teatr. I — naturalnie — odwrotnie.

Żyjemy w czasach niebezpiecznych, sprzyjających dehumanizacji. Produkty uboczne imponującej skądinąd cywilizacji stały się realną groźbą dla człowieka, któremu już za kilkadziesiąt lat może zacząć brakować tlenu do oddychania. Instynkt samoobrony i wiedza zapewne pozwoli ludzkości uniknąć najgorszego. Wiedza i humanizm powoliłyby przeobrazić ziemię w raj znacznie atrakcyjniejszy od legendarnego. Humanizacja człowieka to może najważniejsza sprawa naszej epoki. Humanizacja — czyli uwrażliwienie na piękno i ból, kształtowanie miłości do człowieka, uczciwości, poczucia odpowiedzialności — to podstawowe zadanie sztuki. Czy teatr dziś, w latach rozwoju różnych konkurencyjnych sztuk widowiskowych i „uprzemysłowienia” rozrywki — nierzadko rozleniwiającej intelekt i zabijającej wyobraźnię — czy „żywy teatr” z Szekspirem, Calderonem, Słowackim, Bryllem jest potrzebny i ma rację bytu? Sprawę w najwyższej instancji rozstrzyga publiczność.

Publiczność to nie ci, którzy chodzą po ulicy, lecz ci, którzy zasiadają na teatralnej widowni. Po ulicach Wrocławia chodzi pół miliona ludzi. Wśród nich wiele tysięcy nie przekroczyło nigdy progów teatru. Żaden z tych tysięcy nie wie, czy im teatr potrzebny, czy nie, tak jak ja nie wiem, czy mi smakują ostrygi; nie próbowałem. Troską licznych działaczy kultury jest (albo przynajmniej powinno być) to, by nakłonić ich do poznania smaku teatru. Zwłaszcza młodych, którzy — mówiąc z patosem — są przyszłością narodu, którym stworzono warunki wszechstronnego rozwoju.

Ze smakiem teatru nie jest jednak tak, jak z owymi ostrygami. Rozsmakowanie w jakiegokolwiek dziedzinie sztuki i jej odbieranie wymaga tzw. wyrobienia, czyli wykształcenia wrażliwości, zdobycia pewnej wiedzy, umiejętności patrzenia, słucha-

nia, wreszcie — często — myślenia. Jest to tak samo oczywiste, jak oczywiste jest dla kibica sportowego, że oglądanie meczu dla kogoś nie znającego podstawowych reguł gry jest przyjemnością problematyczną, daleką od przeżyć, jakich może doświadczyć wielkie widowisko na stadionie. „Reguły gry” można się nauczyć z podręcznika, albo od kogoś, albo samemu ich dociec, uważnie i wielokrotnie obserwując widowiska. Sposób ostatni jest najtrudniejszy i chyba nie dla wszystkich.

Młodzież powinna uczyć się obcowania ze sztuką przede wszystkim w szkole. Myślę, że — nie licząc chlubnych wyjątków — w praktyce nie jest z tym dobrze. Zbyt wiele osób, opuszczając szkołę, jest głuchych na muzykę, ślepych na malarstwo, niewrażliwych na teatr... Przyczyny tego są zbyt złożone, bym mógł je tu analizować, bo to zapewne i kwestia pewnych tradycji, i pewnych braków w programie, i przygotowania nauczycieli-humanistów do zawodu (choć nie jestem pedagogiem, to jednak jako polonista z wykształcenia wiem coś na ten temat z własnego doświadczenia), i wielu ciężkich do pokonania — zwłaszcza na prowincji — tzw. trudności obiektywnych. A skutki... Jestem przekonany, że gdyby pewien projektant mieszkań kochał muzykę Bacha, czuł światło, kolor i przestrzeń, gdyby przeżył raz bodaj nieklamane głębokie wzruszenie w teatrze, a ktoś, kto zatwierdzał jego projekt, nie miał stępionej wrażliwości, nie mieszkałbym w lokalu z kuchnią mroczniejszą od ponurej piwnicy. A gdyby ten ktoś projektował całe miasta, a gdyby był politykiem „programującym” życie milionów? Nie wierzę, by można być wybitnym uczonym, wielkim technikiem, dobrym politykiem, nie będąc choć trochę humanistą.

„Wychowanie przez sztukę”, choć nie jest w naszym szkolnictwie pojęciem pustym, nie jest jeszcze powszechną praktyką. Wielu młodych ludzi, być może przyszłych projektantów mieszkań i miast, uczonych i polityków — to ubodzy duchem, którzy, jeśli nawet jakiś kontakt ze sztuką mieli, to taki jak ze sportem ów „kibic”, co nie rozumie dlaczego 22 dorosłych mężczyzn ugania się za jedną piłką, która warta jest raptem 400 złotych.

Nie nakreśliłem tego dość pesymistycznego obrazu dla efektownego kontrastu z wrocławską rzeczywistością. Bo nie uważam, by np. kilka nader udanych konkursów „Młodzież poznaje teatr” rozwiązywało na Dolnym Śląsku problem uteatralniania młodzieży. Oddajmy jednak cesarzowi co cesarskie. Konkurs Kuratorium i Teatru Polskiego jest doświadczeniem ogromnie pouczającym. Jest to impreza bezprecedensowa. Obserwuję ją od początku. Nie zaimponowało mi przesadnie to, że tylu uczniów wrocławskich regularnie uczęszcza do teatru, boć przecie wiem, że widownię szkolną i wojskową najłatwiej jest zorganizować. Dało mi jednak wiele do myślenia to, że od lat do Wrocławia dojeżdża na przedstawienia sporo młodzieży z innych, nawet bardzo odległych miast. Nie zaimponowało mi też przesadnie to, że w archiwum teatru zbierało się w ciągu tych lat kilka tysięcy uczniowskich recenzji, bo wiem, że nie sztuka przysłać na konkurs plon szkolnych klasówek. Dała mi dopiero wiele do myślenia treść tych prac; w niejednej znalazłem ślady głębokich przeżyć, szczerych wzruszeń, wielkich emocji, rozbudzonej wyobraźni. Dostrzegłem, jaką dla sporej części tych dziewcząt i chłopców intelektualną przygodą stał się teatr, jak sprowokował do wielu przemyśleń, uświadomił potrzebę stawiania ważkich pytań i szukania na nie odpowiedzi. Nie zdziwiło mnie specjalnie,

że uczniowie zaczęli „nachodzić” reżyserów, aktorów, scenografów, prosząc o wywiady i pozowanie do fotografii. Dały wiele do myślenia „prywatne wizyty” uczniów, którzy przynosili Skuszance... propozycje repertuarowe. Duża ilość takich i podobnych spontanicznych reakcji, rozmowy z uczniami, wreszcie lektura ich recenzji pozwoliły mi nabrać przekonania, że nie mała część uczestników konkursów prze-kroczyła ową barierę, za którą zaczyna się autentyczne, prawdziwe obcowanie ze sztuką. Stali się świadomymi, wyrobionym, krytycznymi widzami. Na pytanie — nurtujące krytyków i teoretyków — czy teatr jest dziś ludziom potrzebny, odpowiadają zdecydowanie „tak” i potrafią dodać: „dobry teatr”. I potrafią jeszcze dać temu określeniu swą własną definicję.

Jak każda szkolna klasa ma grupę przodujących uczniów, tak i konkurs posiada swoją awangardę. Są to autorzy najlepszych prac recenzenckich, laureaci turnieju wiedzy o teatrze, najaktywniejsi członkowie szkolnych kół miłośników teatru. Zdają sobie sprawę, że oceniając rezultaty konkursu, ocenia się w gruncie rzeczy tę awangardę. Kryje to w sobie pewne ryzyko błędu. Myślę, iż w tym przypadku ryzyko to jest niewielkie, jako że konkursowa awangarda to nie jednostki, lecz spora grupa młodzieży z różnych szkół.

Konkurs „Młodzież poznaje teatr” był najpierw pomyślany jako impreza jednorazowa, później przedłużono go o rok, dwa, aż wreszcie organizatorzy, obserwując rezultaty imprezy, musieli zaniechać myśli o jej ostatecznym zakończeniu. Będzie zapewne w dalszym ciągu się rozwijać i coraz lepiej owocować. Może kiedyś, jeśli mi dane będzie jeszcze snuć podobne refleksje, nie będę czuł potrzeby wspominania o niebezpieczeństwie dehumanizacji? Nie będąc prorokiem, a tylko praktycznym człowiekiem, kończę refleksją, która wydaje mi się oczywistym wnioskiem wynikającym z przebiegu dotychczasowych konkursów: impreza Kuratorium i Teatru Polskiego przekonała mnie, że 1) edukacja teatralna (muzyczna, plastyczna etc.) młodzieży jest autentyczną potrzebą, 2) ta edukacja jest możliwa.

Zwycięska drużyna Technikum Budowlanego nr 3 we Wrocławiu z aktorami Teatru Polskiego w dniu zakończenia Konkursu.

